

LL! on tour: NK Zadar - Hajduk Split

Czwartek, 16 sierpnia 2012 r. godz. 15:08

Zagraniczny urlop bez meczu, to urlop stracony - z takiego założenia wychodzę, więc przed wypadem na 2-tygodniowe wakacje w Chorwacji uważnie przestudiowałem terminarz miejscowej ligi oraz ligi bośniackiej. Niestety ograniczenia promowe wynikające z pobytu na wyspie sprawiły, że wybór nie był taki, o jakim marzyłem. Ale mimo wszystko mecz pomiędzy NK Zadar a Hajdukiem Split był ciekawym kibicowsko wydarzeniem.

Fotoreportaż z meczu - 31 zdjęć Bodziacha

5.08.2012 g.19:00: NK Zadar 2-4 (1-1) Hajduk Split (600).

W poprzednich latach byłem już bliski obejrzenia meczu pomiędzy Hajdukiem a Dinamo Zagrzeb. Zabrakło jednego dnia. Tym razem wyjazd do Chorwacji zaliczyliśmy wcześniej niż zwykle (przerwa na mecze reprezentacji ;) i do wyboru, przynajmniej teoretycznie, były mecze Hajduka z RNK Split (goście to ekipa bez kibiców), Interem Mediolan w Lidze Europy (niestety godzina meczu nie była sprzyjająca - brak jakichkolwiek szans na powrót tego samego dnia na wyspę, co przy dwójce dzieci nie jest komfortowym rozwiązaniem), czy spotkania w Istrii, Rijece lub Bośni. Przyznam, że najchętniej wybrałbym się właśnie do stolicy Bośni na mecz jednej z tamtejszych drużyn, ale geograficznie tym razem słabo wybrałem miejscówkę pod względem bliskości Sarajewa. Lepiej było z Banja Luką, która niestety w tym czasie grała mecz wyjazdowy. Już przed wyjazdem byłem przekonany, że jedynym rozsądnym rozwiązaniem, godzącym kibolską pasję i obowiązki rodzinne, będzie mecz pomiędzy NK Zadar i Hajdukiem.

Nie ukrywam, że Torcida Hajduka przez kilka pobytów w Dalmacji przykuwała moją uwagę. Fakt, że w promieniu kilkuset kilometrów ludzie kibicują tylko jednej drużynie - "Hajduckowi", co wyraża się w przepięknych graffiti i w codziennym stylu życia, sprawiał, że bardzo chciałem zobaczyć mecz ekipy ze Splitu. Okazja nadarzyła się niebywała, bowiem do Zadaru, gdzie miał się odbyć mecz, miałem nie więcej niż 140 kilometrów. "Skoro co tydzień jeździsz przynajmniej na dwa mecze, to chociaż podczas urlopu nie możesz sobie odpuścić?" - pytała żona, robiąc przy tym błagalną minę. Pewnie niejeden by uległ, ale moja druga połówka zna mnie zbyt dobrze, by spodziewać się zaniechania opracowanego planu. Wiedziała, że jeden mecz podczas dwutygodniowego urlopu to minimum, tym bardziej, że nie pojechałem za Legią do Austrii, bo faktycznie taki wypad byłby trudny do zrealizowania ze względu na czas podróży w obie strony, a szczególnie "przekłętą" granicę słoweńsko-chorwacką. A można było trafić Koprivnicę czy Sirokij Brijeg...

No i przyszedł dzień wyjazdu do Zadaru. Najpierw wielka niewiadoma, czyli korki na prom, których na szczęście nie było (co innego w przeciwną stronę, korek na jakieś dwie godziny), później droga łądem. Co prawda 140 km wydaje się śmieszną odległością, ale kto jechał kiedykolwiek w Chorwacji trasą wiodącą wzdłuż morza, nie zaś autostradą, ten wie, że zawrotnych prędkości się tam nie osiągnie. Na szczęście miałem spory zapas czasu, więc ciśnienia wielkiego nie było. Zupełnie inaczej wyglądał powrót, ale o tym później.

Na miejscu zameldowaliśmy się (we dwóch, bo towarzyszył mi Mariusz, a nasze żony z dziećmi zostały na wyspie) na dwie godziny przed rozpoczęciem meczu, czyli około 17. Czasu było aż nadto, by wybrać dobre strategicznie miejsce pod kątem wyjazdu z miasta po meczu. Już wtedy, chociaż w Zadarze Hajduk jest jak religia, w mieście dało się zauważyć sporo policyjnych patroli i kibiców w barwach Hajduka, żeby nie było wątpliwości. Już w trakcie meczu potwierdziło się - mieszkańcy Zadaru bardziej kibicują Hajdukowi niż swojej drużynie.

Zaczęliśmy od znalezienia kas i zakupu biletów w całkiem przystępnej cenie - 50 kun, czyli poniżej 30 złotych. Pod stadionem były jeszcze pustki, więc udaliśmy się w głąb miasta na szybką szamę, a później z powrotem w okolice stadionu. Okazało się, że miejscowi piłkarze mają do swojej dyspozycji jedno boisko treningowe, przylegające do stadionu - ze sztuczną nawierzchnią, ale bez oświetlenia.



Na niecałą godzinę przed meczem bez problemu przekroczyliśmy bramy stadionu. Lustrzaną obejrzał jeden z ochroniarzy i nie widział nic złego we wniesieniu jej na stadion, chociaż niekoniecznie traktowano nas jak turystów, bowiem mówiliśmy podstawowe zwroty po chorwacku ;). Szkoda, że obecnie na Legii nie można wносить aparatów. Przeszukanie nad wyraz powierzchowne, mógłbym wnieść wszystkie środki pirotechniczne świata, gdybym tylko chciał.

Stadion składa się z trzech trybun - jednej wysokiej "prostej", na kilka tysięcy osób oraz dwóch za bramką. Jedna z nich, ta otoczona siatką, przeznaczona jest dla kibiców drużyn przyjezdnych. Jeszcze przed meczem nie miałem pewności, czy Hajduk zdecyduje się na zajęcie miejsc w tym właśnie sektorze, bo cała trybuna prosta, na której zajęliśmy miejsca, była wypełniona kibicami z barwami Hajduka. Osób w koszulkach lokalnej drużyny naliczyłem nie więcej niż 10.

Ostatecznie fanatycy Hajduka zajęli jednak miejsca w sektorze gości oraz sektorze do niego przylegającym (już bez siatki, ale również za bramką). Było ich około 600 - czyli tyłu, ilu przewidywał kibic tej drużyny z FC Rab. Osoby ze strony Torcidy odpowiedzialne za rozwieszanie flag nie miały problemu by wejść na murawę i od tej strony wywiesić swoje płótna, których było 10 sztuk. Jedna, już w trakcie meczu, została wywieszona tuż przed nami, na środku trybuny gospodarzy.

Płotek odradzający widownię od boiska był podobnej wysokości jak ten w Lipawie, przed podwyższeniem go przed meczem z Legią, czyli do przeskoczenia dla przedszkolaka. Stadion wypełnił się niemal w całości. Oficjalnie na meczu było 5 tysięcy widzów, a wolnych pozostało ok. 300-400 miejsc za drugą z bramek. Za ławkami rezerwowych, na drugiej prostej, nie ma obecnie żadnej trybuny, a przestrzeń oddziela blacha. Obiekt ma oświetlenie - cztery spore jupitery, które włączone zostały dopiero w drugiej połowie. To co najbardziej przeszkadzało w przeżywaniu tego meczu, nie licząc walącego prosto w oczy słońca, to fakt, że wszyscy na prostej siedzieli. Jakoś nie mogę się przyzwyczaić do oglądania meczów w takiej pozycji.

Torcida Hajduka zaraz po wyjściu piłkarzy na murawę dała próbkę swoich możliwości. Było ich wtedy nie więcej niż 400, ale kolejne osoby dołączały w pierwszej połowie meczu. Prażące słońce nie było w stanie powstrzymać ich od dobrej zabawy. Od pierwszego gwizdka sędziego byli jedyną non stop dopingującą grupą na stadionie, momentami na wysokim poziomie. Pierwsi na prowadzenie wyszli gospodarze, co było niemałą niespodzianką. Kilkaś osób cieszyło się z tego faktu, inni wokół nas nie byli zachwyceni. Strzelec bramki od razu podbiegł na środek trybuny, skandując jakieś hasła, które bardzo spodobały się kibicom, bo dostał za nie owację na stojąco.

Od samego początku meczu bardzo dobrze prezentował się na boisku jeden zawodnik - lewy obrońca Zadaru - Ivan-Anton Vasilj, którego spokojnie można polecić Markowi Jóźwiakowi. Gość świetnie radzi sobie w defensywie, do tego bardzo często bierze udział w akcjach ofensywnych - zarówno dośrodkowując ze skrzydła, jak i uderzając z dystansu. Idealny by zastąpić Wawrzyniaka, a do tego młody - jak sprawdziliśmy po meczu, bo w końcu skauting nie jest nam obcy ;), ma 21 lat i gra pierwszy sezon w ekstraklasie. Panie dyrektorze, warto poświęcić mu kilka godzin, tym bardziej wobec dostępności transmisji meczów ligi chorwackiej. Dla porównania, w zespole Hajduka - o wiele mocniejszego - nie wyróżnił się w perspektywie całego meczu nikt. I menedżerem zawodnika nie jestem, gwoli ścisłości ;).

W końcu mecz rozkręcił się na dobre - gospodarze mieli świetne okazje, by podwyższyć wynik spotkania, tymczasem zupełnie przypadkowo wyrównali goście. Niezły szal radości w sektorze zajmowanym przez Hajduka. Po przerwie Hajduk zaczął dominować i wyszedł na prowadzenie 3-1, co raz po raz wzbudzało ożywienie w sektorze splitskiej Torcidy. W pierwszej połowie Hajduk zaprezentował transparent, który wyraźnie spodobał się kibicom na całym stadionie. "Brakuje tylko pirotechniki. Pewnie odpalą, jak trochę się ściemni" - rzekłem do Mariusza. Jakbym wywróżył. Chwilę później w sektorze kibiców gości pojawiły się świece, choć przyznam, że... liczyłem na więcej. Niepotrzebnie odpalali piro na raty, co z pewnością zmniejszyło efekt. Rzucona została także jedna petarda hukowa i tyle. Mało, ale lepszy rubel w rękę, niż dolar na dachu.

Przez kilkanaście ostatnich minut meczu Hajduk dopingował rytmicznie skacząc, zdecydowanie lepiej niż przez resztą spotkania. Pieśni zarzucał ichniejszy wodzirej z megafonem, a w nakręcaniu pozostałych pomagały mu kolejne dwie osoby. Ogólnie wypadli nieźle, jak na mecz w przyjaznym mieście, choć można się było spodziewać nieco większego zaangażowania w doping reszty stadionu. Miało to miejsce raptem 2-3 razy w ciągu meczu, kiedy Hajduk właśnie na dwie strony wykonywał swoje dwie pieśni. Z trybuny prostej włączały się tylko osoby siedzące na jej skrajach.

Pod koniec spotkania trochę zaczęło się dziać na boisku i wydawało się, że niemal pewna wygrana wymyka się Hajdukowi z rąk. Zawodnik gospodarzy zmarnował jednak doskonałą okazję, by wyrównać na 3-3 i po chwili zespół ze Splitu prowadził już pewnie 4-2.

W trakcie doliczonego czasu gry kibice z prostej zaczęli opuszczać trybuny, przystając przy każdej sytuacji podbramkowej. My razem z nimi, bo czekał nas wyścig z czasem. Zdążymy, czy nie, na ostatni prom? Bardzo pomogło nam świetnie strategicznie zostawienie samochodu, dzięki czemu wyjechaliśmy na główną drogę jeszcze zanim wysypali się na nią kibice. Co prawda "Hołek" wróżył nam kimanie w porcie, ale z minuty na minutę odrabialiśmy "straty". "X kilometrów, plus 10 minut" - powtarzał za Hołowczycem Mariusz. Nie pozostawało nic innego jak mocniej nacisnąć na gaz. Strata do godziny zero malała z każdą minutą i w końcu do mety dojechaliśmy... 15 minut przed czasem.

Fotoreportaż z meczu - 31 zdjęć Bodziacha

Jeśli i Ty masz ochotę podzielić się swoimi spostrzeżeniami na temat innych aren piłkarskich (i nie tylko) - pisz koniecznie na ultras@legionisci.com.

Poprzednie relacje kibicowskie ze stadionów Polski i świata w dziale Na stadionach.